Nr. 16. W Tarnowie 20go października 1901. **R. V.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 7 k. — h. lub 7 Marek.
Półrocznie 3 » 60 » lub 3 M. 60 f.
Numer pojedynczy 50 h. (50 f.).
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. —

Inseraty
po 10 h. od wiersza petitowego.
Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3
»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas.«

Modlitwy w nowych katechizmach.

We wszystkich dyecezyach galicyjskich wprowadzono lub też wprowadza się stopniowo *Katechizm Religii Katolickiej*, zatwierdzony przez Episkopat Austryacki w dniu 9. kwietnia 1894, a przetłómaczony i wydany w Krakowie nakładem Książęco Biskupiego Ordynaryatu. *Mały* Katechizm (po 12 h.) objętości 64 stron przeznaczony jest dla szkół wiejskich a wystarczy i dla miejskich do IV. klasy włącznie, *średni* (opr. po 40 h.) o 198 stronicach będzie użyty w 5tej i 6tej klasie szkół miejskich, w szkołach wydziałowych, przemysłowych i we wstępnych klasach szkół średnich, *wielki* (opr. po 60 h.) o 230 stronicach będzie obowiązywał w seminaryach nauczycielskich. Zresztą nie ma jeszcze dotąd zgodnego porozumienia się Najprz. Konsystorzy co do przeznaczenia każdego katechizmu, przeto rozdział wspomniany wyraża tylko, coby zdaniem naszem w pewnych kategoryach szkół wystarczyć mogło, ale nie przesądza, czy władza nie nakaże przerobić materyału obszerniejszego.

Nie myślimy tu wdawać się w metodyczną ocenę tych podręczników, choć ze stanowiska prawa kanonicznego jest ona dopuszczalną a ze względu na praktykę szkolną byłaby pożyteczną, wiemy bowiem, że w specyalnych stosunkach obecnych krytyka taka jest bezcelową, ale pragniemy zwrócić uwagę na *Dodatek* do każdego z tych katechizmów, zawierający tekst modlitw, których należy w szkole wyuczyć na pamięć. Rozstrząśnięcie owego dodatku wydaje się rzeczą wskazaną ze względu choćby na zbiorową uchwałę Najprz. Episkopatu Austryackiego z 9. kwietnia 1894., zaprowadzającą owe katechizmy i ogłaszającą do nich instrukcyę, bo

w niej czytamy dosłownie: „Der Gebrauch des dem Katechismus beigefügten „Anhanges“ von Gebeten *sei den einzelnen Ordinariaten freigegeben*; immerhin soll aber derselbe als Directive dienen“. Odpowiada to przerwanym gwałtownie postanowieniom ostatniego soboru powszechnego w Watykanie, który uznał potrzebę zaprowadzenia jednolitego katechizmu dla dzieci w całym świecie katolickim (jak się zdawało: na tle katechizmu Bellarmina) z pozostawieniem jednak każdemu Ordynaryuszowi swobody dodania osobnym drukiem modlitw używanych w dyecezyi. W ten sposób katechizm stałby się powszechnym podobnie jak Catechismus Romanus ad parochos, a przecież urzeczywistniałby w sobie znamienną cechę dzieł Bożych: „in unitate varietas“. Jedność byłaby zachowaną ściśle w nauce religii i w tekście modlitw dla całego świata katolickiego ustalonych, jak „Ojcze nasz“, „Zdrowaś Maryo“ i „Wierzę w Boga Ojca“; rozmaitość zaś panowałaby w zakresie modlitw, które Kościół bardzo zaleca, ale tekstu obowiązującego dla nich nie przepisał, jak akty wiary, nadziei, miłości, żalu itp. Ordynaryusz będzie mógł wybrać akty zwyczajem ustalone i duchowi narodowemu odpowiadające, przez co naukę się ułatwi, a uniknie zamieszania. Kiedyś przyjdzie niezawodnie do tego, że sobór powszechny lub sama Stolica Apostolska dokończy dzieła rozpoczętego przez sobór watykański, na razie jednak obchodzą nas bliżej nowe katechizmy austryackie, które na tejsamej zasadzie się oparły. Wynikałoby ztąd, że każda dyecezya w Galicyi mieć będzie osobny dodatek modlitewny, albo że ze względów na trudności wydawnicze zestawiony będzie przynajmniej wspólny dodatek modlitewny dla Polaków na wzór niemieckiego, ale z uwzględnieniem różnic lokalnych. Niestety wydanie krakowskie zawiera po prostu przekład *dosłowny* całego dodatku salcburskiego! Zobaczmy, jak on w praktyce wygląda!

Mały Katechizm nowy przepisuje następujące *akty cnót Boskich:*

„O mój Boże! wierzę w Ciebie, boś jest nieskończenie prawdziwy; ufam Tobie, boś jest wszechmocny, niezmiernie dobry i miłosierny; kocham Cię nadewszystko, boś jest najdoskonalszy i miłości najgodniejszy“.

Dotychczas odmawiały dzieci na tym stopniu wierszyki następujące:

„*Wierzę* w Ciebie, Boże żywy,
W Trójcy jedyny, prawdziwy,
Wierzę, coś objawił, Boże:
Twe słowo mylić nie może“.
„*Ufam* Tobie, boś Ty wierny,
Wszechmocny i Miłosierny.
Dasz mi grzechów odpuszczenie,
Łaskę i wieczne zbawienie.“
„Boże, choć Cię nie pojmuję,
Jednak nad wszystko *miłuję*,
Nad wszystko, co jest stworzone,
Boś Ty Dobro Nieskończone.

A jako samego siebie,
Wszystkich miłuję dla Ciebie;
Tym, co czynią mi przykrości,
Odpuszczam dla Twej miłości".

Dwa razy prędzej wyuczą się dzieci owych wierszyków i nierównie trwalej je zapamiętają niż przytoczone akty prozą, choć na pozór krótsze. Nadto wierszyki wyrażają nietylko *pobudki* aktu każdego, ale i jego *przedmiot* dokładnie, a tego brak w aktach prozą. Tłómaczenie więc przyczynia pracy szkolnej a wprowadza rzecz słabszą w miejsce swojskiej, lepszej.

Średni i *Wielki Katechizm* podają zamiast tych westchnień akty wiary, nadziei i miłości prozą tak obszerne, iż wątpię, by władza duchowna na seryo kazała je memoryzować. O ileż krótsze, a łatwiejsze i jaśniejsze są akty prozą zalecone w Krótkim Katechiźmie X. Biskupa Likowskiego i znane już wielu dzieciom na pamięć!

To samo powiedzieć trzeba i o *akcie żalu*. Owszem tłómacze niedokładnie nawet oddali myśl oryginału niemieckiego: Czytamy tam: „Ich weiss, wie strafwürdig ich geworden bin", co przetłómaczono: „Wiem, jaką karę ściągnąłem na siebie" zamiast; „na jaką zasłużyłem", nie pomnąc, że jeśli P. Bóg jeszcze kary na dziecko nie zesłał, to ono nie może czuć i mówić, że karę na siebie już ściągnęło. Akt żalu w katechizmie X. Biskupa Likowskiego jest nierównie krótszy i jaśniejszy. W jednem tylko chroma na równi z katechizmem austryackim, tj. że wymieniając pobudkę żalu niedoskonałego (kary Boże) określa ją tak, że mógłby z tego wyniknąć timor servilis a nie żal ex amore Dei imperfecto. W imię jasności należałoby pobudkę tę albo rozwinąć bliżej (np. żałuję, żem Cię tak bardzo obraził, żem aż zasłużył na sprawiedliwe kary Twoje w tem i w przyszłem życiu), albo zupełnie opuścić i poprzestać na pobudce do żalu doskonałego.

Średni i *Wielki Katechizm* austryacki wyrażają „*obudzenie w sobie dobrej intencyi*" w sposób następujący: „Mój Boże! ku większej czci i chwale Twojej ofiaruję wszystkie myśli, słowa i uczynki moje, łącząc je z intencyą i zasługami Jezusa Chrystusa, Jego Najśw. Matki Maryi i wszystkich Świętych. Amen". Czy nie trafniej byłoby wstawić zamiast tego znaną formułkę ofiarowania, drukowaną na okładce Intencyj Apostolstwa Modlitwy?

Przy „*Anioł Pański*" pouczają katechizmy salcburskie o odpuście, ale każą dodawać wieczorem modlitewki za zmarłych. Wszak to nie jest nieodzowny warunek dostąpienia odpustu! Modlitewka za zmarłych nadaje się raczej do umieszczenia w aktach strzelistych i to nie w formie: „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie,

A światłość wiekuista niechaj im świeci" lecz w dawno ustalonej: „Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie—A światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen".

Modlitwy poranne i wieczorne należą raczej do książeczki modlitewnej niż do katechizmu, zwłaszcza tak długie jak w katechizmach salcburskich. Ktoby chciał tych modlitw na pamięć wyuczyć, straciłby na to całe miesiące i ostatecznie nie byłby pewny, czy dzieci w ten sposób odmawiają paciorki. A może odstrychnęłyby się od paciorków, wyuczonych przez matkę (które tylko tu i ówdzie trzeba skorrygować i ulepszyć: rano obudzeniem dobrej intencyi, wieczór rachunkiem sumienia i aktem żalu), a nie zapamiętałyby modlitw szkolnych i tak.... przestały się modlić rano i wieczór! Nie widzimy też racyi, dlaczego akt żalu przy pacierzu wieczornym ma być inny niż przy spowiedzi. Czy na to, by pracy przymnażać i wzajemnie je gmatwać ze sobą?

Katechizmy salcburskie mają tylko modlitewki podczas Podniesienia przy Mszy św. Dziatwa w dyecezyi tarnowskiej umie już i odmawia według katechizmu X. Likowskiego krótkie a łatwe modlitewki także podczas Ofiarowania i Komunii św. Czy je ma zarzucić?

Nie ma wcale w katechizmach salcburskich modlitewki przy spotkaniu kapłana z Wiatykiem św., choć dotąd dzieci się jej uczyły. Czy i to miałoby być zaniechane? Są natomiast długie modlitwy na Wielki Czwartek i na Wielki Piątek (blisko kartka druku w ósemce!), ale wątpimy, by ich kto uczył na pamięć.

Formułka modlitwy przed nauką stosowna jest dla tych klas, gdzie ją dzieci odmawiają, więc w średnim i wielkim katechizmie, a całkiem zbędna zato w małym, bo młodsze dzieci odmawiają „Ojcze nasz", Zdrowaś" itp.

Modlitwy przed i po jedzeniu są według tekstu salcburskiego stanowczo za długie. Niech tylko dzieci zapamiętają krótkie modlitewki dotychczasowe i niech je odmawiają rzeczywiście!

W tajemnicy 2giej radosnej Różańca św. dodatek: „któregoś Ty, o Panno, do Elżbiety niosła" może naprowadzać dziatwę na kwestye, nad któremi lepiej się jej jeszcze nie zastanawiać. Wolelibyśmy: „dla któregoś nawiedziła Elżbietę".

Ciekawie brzmi w nowych katechizmach środkowa część znanej antyfony: „*Pod Twoją obronę*". Oto ona: „Pani nasza, Pośredniczko nasza, Orędowniczko nasza! Z Synem Twoim nas pojednaj" itd. Dotąd lud cały wraz z kapłanami śpiewa: „Pani nasza, Orę-

downiczko nasza, Pośredniczko nasza, *Pocieszycielko nasza*". Czy dzieci inaczej odmawiać mają tę modlitwę w kościele, a inaczej w szkole?

Modlitwę do św. Józefa, dodawaną po litanii loretańskiej wyrażają nowe katechizmy w ten sposób: Prosimy Cię Panie, abyś nam dla zasług Oblubieńca Twej najświętszej (małe „n"!) Rodzicielki dopomógł, iżbyśmy, czego przez nieudolność naszą otrzymać nie możemy, za Jego przyczyną otrzymać mogli". Znów więc forma zmieniona!

Ciekawie wygląda przekład „*Salve Regina*", a trudno zrozumieć cel modlitewki „Wszechmogący...", bo jej memoryzowanie wcale nie jest potrzebnem. Czyżby może dzieci miały nie nabywać książeczek do nabożeństwa z modlitwami i pieśniami pobożnemi a chodzić na Mszę św. z katechizmem w ręce? Dotąd praktyka taka była zakazaną, by dzieci zamiast się modlić, nie uczyły się w kościele lekcyj katechizmu.

Zobaczmy, jak wygląda w nowych katechizmach modlitwa św. Bernarda! Pierwsze zdanie mało zmian doznało. Drugie brzmi: „Tą nadzieją ożywiony uciekam się do Ciebie, o Panno nad pannami (małe „p", choć mowa o Pannach świętych) i Matko! Do Ciebie biegnę, a jako grzesznik wzdychając stawam przed Tobą. O Matko Słowa przedwiecznego, nie gardź mojem wołaniem, lecz wysłuchaj mię łaskawie. Amen". Dla porównania przytaczamy tekst powszechnie przez lud używany: „Tą nadzieją ożywiony uciekam się do Ciebie, o Maryo, Panno nad Pannami i Matko Jezusa Chrystusa! Przystępuję do Ciebie, biegnę do Ciebie, stawam przed Tobą jako grzeszny człowiek drżąc i wzdychając. O Pani świata, racz nie gardzić mojemi prośbami! O Matko Słowa przedwiecznego, racz wysłuchać mnie nędznego, który do Ciebie z tego padołu płaczu o pomoc wołam. Bądź mi pomocą we wszystkich moich potrzebach teraz i zawsze, a osobliwie w godzinę śmierci. O łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Maryo"! Czyż te rzewne, a zwyczajem ustalone dodatki, choć nie pochodzą od św. Bernarda, są szkodliwymi?

Niktby z pewnością nie odgadł, jak nowe katechizmy zmieniają wierszyk z modlitewką do św. Anioła Stróża.

Tekst nowy:	Tekst dawny:
„Święty Aniele, Stróżu mój!	„Aniele Boży, Stróżu mój
Błagam Cię, przy mnie zawsze stój;	Ty zawsze przy mnie stój,
W potrzebach ciała podaj dłoń,	Jak we dnie, tak i w nocy
A w czasie pokus mężnie broń.	Bądź mi zawsze ku pomocy.
Niechaj doznaję Twojej pomocy,	Broń mię od wszystkiego złego
I Twej opieki we dnie i w nocy"!	I doprowadź do żywota wiecznego!

I to ma być coś lepszego nad znany dotąd wierszyk,—a nawet nad odpustową modlitewkę prozą, bo i tej nie ma w nowych katechizmach!

Wystarczy to na stwierdzenie, że dyecezye polskie rzeczywiście skorzystać powinny z wyłomu przyznanego przez konferencyę Najprz. Episkopatu Austryackiego i postarać się o osobny dodatek modlitewny. Cóż zrobić jednak teraz, skoro katechizmy już wydrukowane? Przy dobrej woli możnaby temu zaradzić przez wydanie na razie dodatku modlitewnego np. po 1 ct. i przez zawiadomienie Zarządów szkół za pośrednictwem ck. Rady szkolnej krajowej, że dodatek ten jest dla dzieci obowiązujący. W tej też nadziei ogłosiliśmy uwagi niniejsze. —

Egzorta o miłości Boga.

„Miłuj Boga nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego! Na tem dwojgu przykazaniach wszystek Zakon zawisł i Prorocy“.

Wszystkie dziesięcioro przykazań Starego Zakonu, wszystkie przepisy moralne Proroków, mieszczą się w przykazaniu miłości Boga. Św. Augustyn, zastanawiając się nad tą prawdą, woła: „Miłuj Boga, a zresztą czyń co chcesz“. I w rzeczy samej! Miłuj Boga, a w Nim umiłujesz wszystko dobre, wzniosłe i szlachetne. Miłuj Boga, a umiłujesz i bliźnich aż do poświęcenia siebie. Miłuj Boga, a umiłujesz i siebie samego szlachetnie, bez cienia sobkostwa. Miłuj Boga, a ukochasz obowiązki stanu, oddasz się pracy zawodowej bez goryczy i zniechęcenia. Miłuj Boga, a zapewnisz sobie nietylko szczęście wieczne, ale nawet doczesne. A więc—miłuj Boga, a zresztą czyń, co chcesz, bo z pewnością wszystko dobrze uczynisz. Rozważmy to bliżej!

Miłuj Boga, powiedziałem, a umiłujesz wszystko co wzniosłe, dobre i szlachetne. Bóg jest Dobrem najwyższem, Świętością samą, więc podobać się mu może tylko to, co dobre, co najlepsze, a kto Boga miłuje, ten to jedynie ukocha, co się Bogu podoba. Nie masz innej rzeczy, któraby dawała podobne rękojmie dobrego. Wiadomo, że nawet miłość tak szlachetnego dobra, jak Ojczyzny, doprowadzała niektórych do zdeptania honoru, innych nawet do porzucenia wiary. Miłuj Boga, młodzieńcze drogi, a zabezpieczonym będziesz przed wykolejeniem, miłować będziesz zawsze tylko to, co prawdziwie piękne a dobre, szlachetne a wzniosłe.

Miłuj Boga, a umiłujesz bliźnich aż do poświęcenia siebie! Wskazuje to sam Chrystus Pan, który zapytany o jedno przykazanie największe, wymienia dwa: przykazanie miłości Boga i miłości bliźniego. — W istocie dusza ludzka, więc każdy bliźni, nosi w sobie obraz i podobieństwo Boże, a zatem kto miłuje Boga, ten miłować także będzie odbicie Jego w bliźnich. „*Kto mówi, że miłuje Boga, którego nie widzi*“ woła św. Jan, „*a nie miłuje bliźniego swego, którego widzi, kłamcą jest i nie masz w nim prawdy*“. I ten tylko zdobędzie się na miłość nieprzyjaciół, kto szczerze i nadewszystko Boga miłuje. Dlaczego starożytni nie znali miłości nieprzyjaciół? Bo nie znali miłości Boga nadewszystko. Dlaczego i dziś słychać o ucisku, o walce wszystkich przeciw wszystkim? Bo świat zatracił miłość ku Bogu. Dlaczego w dziejach Chrześcijaństwa spotykamy niezliczone objawy poświęcenia się jednych za drugich? Dlaczego znalazły i znajdują opiekunów sieroty i dzieci, kaleki i chorzy, więźniowie, trędowaci i wszelkie wyrzutki społeczeństwa? Bo Chrześcijanie, bo zakonnicy oddający się tym dziełom, pałali i pałają miłością ku Bogu i w Bogu miłują każdego bliźniego. —

Miłuj Boga, a umiłujesz i siebie samego szlachetnie, bez cienia sobkowstwa. Bóg chce, abyśmy i siebie samych miłowali, bo powiedział: „*Miłuj bliźniego jak siebie samego*“, tj. miłuj siebie najpierw, a następnie bliźniego tak jak siebie samego. W praktyce jednak trudno miłować siebie szlachetnie; zwykle owa miłość przeradza się w brudne sobkostwo, w egoizm depcący prawa Boże i ludzkie. Miłuj Boga, a unikniesz tego wszystkiego: będziesz miłował siebie, będziesz się starał o zbawienie własnej duszy bez cienia nawet jakiejś zawiści ku drugim, będziesz w swej duszy miłował obraz Boży i ztąd ze wstrętem odepchniesz wszystko, co ten obraz kala, jak rozpustę, pijaństwo, oszustwo i inne namiętności.

Miłuj Boga, a umiłujesz pracę zawodową. Kto imając się pracy, dąży przez nią albo do majątku, albo do karyery, albo do sławy, albo do pozyskania przyjaźni ludzkiej. ten ulegnie wręszcie rozczarowaniu, dozna niewdzięczności i—zniechęci się do swego zawodu. Miłuj Boga i pracuj dla Boga, dla tego, że to Jego wola święta, a nie rozgoryczysz się, choćby tysiące mniej pracowitych wynagradzano a ciebie pomijano, bo powiesz sobie: Nie dla nagród ludzich pracuję, owszem wiem, że im mniej mię ludzie wynagrodzą, tem więcej mieć będę u Boga zasługi. I jeśli dziś spotkacie wielu rozgoryczonych, wyrzekających gorzko na niesprawiedliwość ludzką i opuszczających ręce w zniechęceniu, to dlatego, bo w pracy kierowali się innymi widokami a nie miłością Boga. —

Miłuj Boga, a zapewnisz sobie szczęście nietylko wieczne, ale i doczesne. Bóg dobrotliwy nie chce, abyśmy byli nieszczęśliwymi i nawet na tym świecie daje szczęście wewnętrzne tym, którzy Go miłują. Szczęście to, tj. zadowolenie wewnętrzne, płynie z przeświadczenia, że nigdy nie pożałujemy, żeśmy Boga umiłowali, bo On zawsze jest i pozostanie Dobrem najwyższem, — płynie jeszcze z pewności, że Boga nikt i nic nam wydrzeć nie potrafi. Można komuś zagrabić majątek, można go ogołocić z dobrej sławy przez niecne oszczerstwa, można mu odebrać wolność osobistą, zamykając go w więzieniu, można go wreszcie pozbawić i życia, ale nie można mu wydrzeć ze serca miłości Bożej, jeśli serce jego samo od Boga odwrócić się nie chce. Wszystkie te klęski, tak groźne i bolesne dla ludzi światowych, nie zdołają zamącić pokoju wewnętrznego tym, którzy Boga szczerze miłują, owszem są im dogodną sposobnością do okazania większej jeszcze i czystszej miłości. Miłość ta sprawiała, że Męczennicy Pańscy uśmiechali się wśród tortur okrutnych, miłość ta opromieniała postacie Pustelników odblaskiem szczęścia i zadowolenia.

A zatem miłuj tylko Boga z całej duszy, a zresztą czyń co chcesz bo z pewnością miłować będziesz wszystko, co wzniosłe i szlachetne a brzydzić się będziesz tem, co brudne i niskie, miłować będziesz bliźnich i Ojczyznę swoją z poświęceniem siebie samego, miłować będziesz i siebie bez sobkostwa, miłować będziesz swą pracę zawodową i zapewnisz sobie szczęście trwałe w tem życiu i po śmierci.

I na odwrót — bez miłości Bożej wszystko inne na nic ci się nie zda. Choćbyś po całych dniach pościł i modlił się, a czynił to jedynie ze względów ludzkich jak Faryzeusze, bez miłości Bożej, na nic się to nie zda. Choćbyś miał wiarę taką, żebyś cuda czynił, góry przenosił, a miłościbyś nie miał, byłbyś według zapewnienia Apostoła czczym i pustym *jako miedź brzękająca albo jako cymbał brzmiący.* Choćbyś wzruszony bojaźnią kar Bożych albo doznawszy już naturalnych przykrych skutków grzechu, żałował za swe winy, nie uzyskasz odpuszczenia grzechów u Boga bez miłości Bożej, podobnie jak go nie uzyskali Antyoch i Judasz, bo tylko miłość Boża i żal z miłości choćby niedoskonałej jedna grzesznikowi zmiłowanie Boże.

A zatem — wszystko z miłością Bożą, nic bez niej! I któżby w tych warunkach nie zapragnął jak najgoręcej tej cnoty miłości! A nowy w tem dowód nieskończonej Dobroci Bożej, że ta miłość jest cnotą najłatwiejszą. Nie łatwo zdobyć pracą większy majątek, trudno dojść do wysokiej nauki, ale na miłość Boga serdeczną zdobyć się może łatwo każde nawet chłopię nieletnie. Dość mu przypomnieć, że wszystko dobre, co ma, ma od Boga, że P. Bóg dziwnie je kocha, a wnet

niewinne serduszko poczuje wdzięczność i miłość ku temu Ojcu Najdobrotliwszemu.

Tak i wam, najmilsi, czynić należy. Rozważajcie często, co P. Bóg dla was czyni z miłości i módlcie się o miłość ku Niemu, a rozgorzeją i wasze serca tą cnotą najwznioślejszą. Wspominajcie sobie przy każdem zdarzeniu pomyślnem, że to nowy dar Boży, wspominajcie sobie przy każdym upadku, jak dziwnie cierpliwą jest względem was miłość tego Ojca Najdobrotliwszego, odprawiajcie nabożeństwo, zwane Drogą Krzyżową i rozważajcie, co za was ten Baranek Boży wycierpiał, spieszcie do kościołów i patrzcie, jak z miłości dla was przebywa tam ciągle w Najśw. Sakramencie Ołtarza, a doprawdy musielibyście zamiast serc żywych mieć w piersiach chyba kamienie, gdybyście nie poczuli miłości i wdzięczności ku tej Miłości Wcielonej. Proście zresztą Matkę Najśw., aby wam wyjednała pomnożenie owej miłości, przeplatajcie zajęcia swoje westchnieniem częstem: „Boskie Serce Jezusa, proszęć najgoręcej, spraw — niech Cię kocham, kocham coraz więcej!“ — i nie ustajcie w tych rozważaniach i prośbach tak długo, aż poczujecie przeświadczenie, że wszystko wam maleje i blednie w obec Boga Dobrotliwego, że gototowiście i nieprzyjaciół uścisnąć i wszelkiej pracy się imać i wszystkie dobra ziemskie poświęcić, byle Serca Jezusowe ucieszyć. Obyście jak najprędzej tego szczęścia doznali, obyście owego skarbu miłości Bożej nigdy ze serc nie rugowali, a z nim pospołu przyjdą wam wszelkie cnoty, z nim pokój do dusz waszych zawita i żadnym klęskom złamać się nie da, lecz was przeprowadzi aż do zjednoczenia się z Miłością Wiekuistą. AMEN.

Katechezy liturgiczne dla szkół wiejskich.

V. Gorzkie Żale. Stacye jerozolimskie czyli: Droga Krzyżowa.

Dlaczego ta środa, którą rozpoczynamy post czterdziestodniowy nazywa się środą popielcową lub Popielcem? Skąd się wziął zwyczaj, że kapłani posypują wiernym głowy popiołem? Co kapłan mówi, gdy posypuje popiół poświęcony? Z czego się robi ten popiół? O co kapłan prosi Pana Boga przy poświęceniu tego popiołu?

Dzieci kochane! Kościół Boży pragnie, aby katolicy w czasie postu czterdziestodniowego zastanawiali się pilnie nad sprawą zbawienia swej duszy, pobudzali się do żalu serdecznego za grzechy i starali się przez szczerą i żałosną spowiedź przyjąć jak najgodniej Komunię świętą wielkanocną, którą każdy chrześcijan katolik jest obowiązany

pod grzechem ciężkim w czasie wielkanocnym przyjąć. Do pobudzenia się do żalu nic tak dalece nie pomaga jak rozważanie bolesnej męki i śmierci Pana Jezusa. Pragnieniem Kościoła katolickiego jest, abyśmy w tym czasie przedewszystkiem rozważali mękę Pana Jezusa. Do tego pomagają przedziwnie tak pieśni postne, śpiewane w rzewnej nucie, a opiewające, co Pan Jezus dla nas wycierpiał, jak i nabożeństwa postne. Temi nabożeństwami są Gorzkie żale i Stacye drogi krzyżowej. Gorzkie żale śpiewają wierni po kościołach parafialnych zwykle w niedziele popołudniu zamiast nieszporów. Składają się one z trzech części, a każda część z intencyi, hymnu, lamentu duszy nad cierpiącym Jezusem i rozmowy duszy z żałosną Matką Boską. Po Gorzkich żalach następuje zawsze kazanie również o męce Pana Jezusa. W dyecezyi przemyskiej i tarnowskiej wierni będący na Gorzkich żalach zyskują odpust cząstkowy siedmiu lat i siedmiu kwadragen (Kwadragena znaczy przciąg czterdziestu dni).

Drugiem nabożeństwem w czasie postu wielkiego jest Droga krzyżowa czyli Stacye Jerozolimskie. Jest to nabożeństwo, w którem wierni rozważają to wszystko, co Pan Jezus ucierpiał od tej chwili, kiedy Piłat wydał niesprawiedliwy wyrok na Pana Jezusa, aż dotąd, kiedy Pana Jezusa do grobu złożono. Dzieli się ono na czternaście stacyi a stacye te są: 1. Piłat skazuje Pana Jezusa na śmierć krzyżową. 2. Pan Jezus bierze krzyż na zbolałe ramiona swoje. 3. Pan Jezus pierwszy raz upada pod krzyżem. 4. Pan Jezus spotyka się z Najwiętszą Maryą Panną 5. Szymon Cyrenejczyk pomaga nieść krzyż Panu Jezusowi. 6. Święta Weronika ociera twarz Pana Jezusa skrwawioną i zeplwaną. 7. Pan Jezus drugi raz upada pod krzyżem 8. Pan Jezus naucza płaczące nad sobą niewiasty 9. Pan Jezus trzeci raz upada pod krzyżem. 10. Pana Jezusa z szat obnażają i poją mirą i żółcią. 11. Pana Jezusa okrutnie do krzyża przybijają. 12. Pan Jezus podniesiony na krzyżu umiera. 13. Pana Jezusa z krzyża zdejmują. 14. Pana Jezusa składają do grobu. Nabożeństwo to, bardzo rzewne, jest ubogaconem bardzo licznymi odpustami. Odprawia się ono po parafiach zwykle w piątek popołudniu, a w niektórych kościołach w niedzielę zaraz po sumie. Dzieci drogie! uczęszczajcie pilnie na te nabożeństwa i na nich śpiewajcie pobożnie Gorzkie żale, lub odprawiajcie stacye wraz z innymi pobożnymi ludźmi, a kiedy tak będziecie rozważać mękę Pana Jezusa obudzi się w sercach waszych miłość ku Panu Jezusowi, żal za grzechy i mocne postanowienie unikania grzechów.

Odpytanie. Co mamy rozważać w czasie postu czterdziestodniowego? Jakie nabożeństwa pomagają nam do rozważania męki Pana Jezusa? Z ilu części składają się Gorzkie żale? Co zawiera każda część?

Co rozważamy na nabożeństwie zwanem Drogą krzyżową? Z ilu stacyi składa się Droga krzyżowa?

Oby Pan Jezus raczył najłaskawiej sprawić, iżbyście, dzieci drogie, ten czas święty postu spędziły jak najpobożniej, iżbyście z miłości ku Panu Jezusowi cierpiącemu sprawowały się jak najlepiej i w kościele i w szkole i w domu, uczyły się jak najpilniej, ażebyście w tym czasie zebrały jak najwięcej zasług na żywot wieczny. A teraz opowiem wam jeszcze, jak się nazywają pojedyncze niedziele Wielkiego Postu.

Niedziel wielkiego postu jest sześć. Nazywamy je albo według porządku jak po sobie postępują, a więc niedziela pierwsza, druga itd. postu, albo według pierwszego słowa introitu we Mszy świętej. Nazywają się więc: Invocabit, Reminiscere, Oculi, Laetare, Judice. Szósta niedziela nazywa się niedzielą palmową dlatego, że się w nie poświęca palmy. W Polsce nazywają pierwszą niedzielę wstępną, drugą suchą może dlatego, że ją poprzedzają suchedni wiosenne, trzecią głuchą może od uzdrowienia głuchoniemego, czwartą środopostną, że przypada w środku postu, piątą niedzielą czarną, może dlatego, że zasłaniano obrazy zasłonami. Jeżeli Kościół święty pragnie tego abyśmy we wszystkie piątki w roku pamiętali na gorzką mękę Pana Jezusa, to tembardziej życzy sobie tego w wielkim poście. Dlatego też na piątki wielkiego postu przeznacza we Mszy św. i w pacierzach kapłańskich rozważanie tajemnic z męki Pana Jezusa. W pierwszy piątek postu odmawiają kapłani brewiarz i odprawiają Mszę św. o cierniowej koronie Pana Jezusa, w drugi o Prześcieradle, w które było owinięte ciało P. Jezusa, w trzeci o Pięciu Ranach Pana Jezusa, w czwarty o Przenajdroższej Krwi Pana Jezusa, w piąty o siedmiu boleściach Matki Boskiej. Dzieci drogie, rozważajcie tj. myślcie i wy, jak możecie i umiecie o bolesnej Męce P. Jezusa, abyście poznały, jak bardzo was Pan Jezus ukochał i jak zasługuje, abyście wy Go miłowały. Waszą zaś miłość ukazujcie przez pilne unikanie grzechów, jak nieposłuszeństwa, kłamstwa, zazdrości; przez pilne wykonywanie uczynków dobrych, jakimi są: pobożne odmawianie pacierza rannego i wieczornego, chętne uczęszczanie na nabożeństwa w niedziele i święta a i w powszednie dni, gdy wam rodzice pozwolą; chętne i pilne uczenie się zadanej lekcyi; spokojne, z uwagą połączone zachowanie się w szkole, zgodliwe przestawanie z braćmi i siostrami w domu, z współuczniami i współuczennicami w kościele. Gdy tak, drogie dzieci, postępować będziecie, to z pewnością P. Jezus was umiłuje i dopomoże wam, że sobie na Niebo zapracujecie. —

X. Władysław Sarna.

Tolerancya religijna ze strony protestantów niemieckich.

Kto czyta nasze pisma liberalne i socyalistyczne, co więcej, kto dzieje powszechne zna li tylko z *urzędowych* naszych *podręczników szkolnych* do historyi, gotów przysięgać, że protestanci odznaczali się zawsze humanitarnością i tolerancyą, a przeciwnie katolicy byli fanatykami i prześladowcami, że i w bieżącej chwili katolicy występują wszędzie jako reakcyoniści i gnębiciele a protestanci przeciwnie są barankami dobrodusznymi. Tymczasem ściślejsze badanie wykazało i wykazuje, że powtarza się tylko... bajeczkę o owcy mącącej wodę wilkowi. Nie myślimy przechodzić historyi wieków ubiegłych. przytaczać owoców absolutyzmu i hasła: „cujus regio illius et religio", ale zwracamy tylko uwagę na czasy bieżące, na położenie katolików w państwach, w których konstytucya zabezpiecza im wolność religijną. Według brzmienia konstytucyi nie powinno tam być ani mowy o jakiemś upośledzeniu katolików, ale w rzeczywistości duch nietolerancyi, ów istny fananatyzm niechęci ku katolicyzmowi, cechujący protestantów i liberalnych oraz socyalistycznych bezwyznaniowców, znajduje wszędzie sposoby administracyjne do gnębienia katolików. Świeżo wykazaliśmy to odnośnie do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, dziś wspomnimy o rzeczywistem położeniu katolików w Niemczech.

Ucisk katolików znać przedewszystkiem w karyerze urzędniczej. Nie chcemy tu powtarzać rzeczy łatwych do sprawdzenia z pierwszego skorowidza urzędowego, stwierdzamy po prostu fakt, że nadzwyczaj mała ilość katolików dostaje się na godności wyższe, wpływowe, tak dalece, iż nawet w Ministerstwie wyznań protestanci decydują o sprawach Kościoła katolickiego, na których znać się nie mogą. Gorzej jeszcze ma się rzecz w Alzacyi i Lotaryngii, w prowincyach z żywiołem duńskim, a zwłaszcza w Poznańskiem, gdzie rząd zmusza do nauczania religii katolickiej w języku niemieckim, dziatwie niezrozumiałym, a gorliwcy pozwalają sobie nawet na nachodzenie kościołów katolickich (jak w Dobrzycy) w asystencyi zbrojnego żandarma! To też centrum katolickie postawiło przez usta prezesa swego Dra Liebera w listopadzie 1900 wniosek o zaprowadzenie zupełnej tolerancyi religijnej w Niemczech. Sama konieczność stawiania takiego wniosku dziwnie świadczy o pojmowaniu przez rządy protestanckie wolności religijnej, zagwarantowanej w konstytucyi państwa wszystkim obywatelom, jeszcze zaś jaskrawsze światło rzuca fakt, że wniosek doznał namiętnego zwalczania w parlamencie i w prasie ze strony wielu pastorów i dotąd w małej tylko cząstce został uchwalony! A przecież katolicy nie żądają w nim *dla siebie* żadnych przywilejów, żądają tylko równego trakto-

wania dla *wszystkich!* Wołają zatem, by o wyznaniu religijnem dzieci z małżeństw mieszanych decydowało nie państwo lecz rodzice, by po skończeniu 14 lat każdy miał prawo zmienić wyznanie religijne, jeśli zechce, by do wystąpienia z jakiegoś kościoła wystarczyło ustne lub pisemne oświadczenie przed sądem, by wyznania przez państwo uznane miały prawo odprawiać swobodnie i publicznie swoje obrzędy religijne w całych Niemczech i tworzyć według potrzeby i uznania swego nowe parafie i godności duchowne, by zniesiono wszędzie zakazy udzielania Sakramentów Św. i odprawiania missyj dla swego wyznania, by bractwa religijne nie potrzebowały zatwierdzenia rządowego.

Ciekawe i monstrualne fakta przytoczyli posłowie katoliccy w dyskussyi parlamentarnej w r. 1901. Powtórzymy tu niektóre spostrzeżenia, omówione przez *Dra Pichlera.* Odnoszą się one do stosunków religijnych, panujących w Brunświku, w Meklemburskiem i w Saksonii.

W *Brunświku* ustawa krajowa z r. 1869 zaprowadziła stan krzywdzący stronę katolicką w małżeństwach mieszanych w kwestyach wyznania religijnego dzieci. O każdym nadto Chrzcie katolickiego dziecka musi się zawiadomić pierwej pastora ewangelickiego i otrzymać od niego poświadczenie odbioru; gdydy jednak rodzice katoliccy zgodzili się na ochrzczenie dziecka po ewangelicku, nie potrzebują zachowywać żadnych formalności. W pewne dni (Buss — u. Bettage) otrzymuje każdy kapłan katolicki od ministra tekst biblijny, na którym ma osnuć kazanie (!!) Były wypadki, że katolikom nie pozwolono założyć szkółki własnym kosztem, choć i tak płacą przymusowo na utrzymanie szkół ewangelickich. Zakony nie są dopuszczalne wyjąwszy Sióstr Miłosierdzia, ale i tym w mieście Brunświku zabrania się pobytu i opieki nad szpitalem mimo petycyj ludności, ponieważ protestancki konwent kościelny przeciw nim się oświadczył. W Hermsdorf obok Berlinu nakazano wyjechać natychmiast pewnemu Dominikanowi, który tam odbywał kuracyę!

Nie lepiej jest w *Meklemburskiem.* Nie wolno tam budować kościoła katolickiego bez pozwolenia rządu. W Wismarze pozwolono katolikom wybudować kościół, ale pod warunkiem, że nie będzie miał wieży ani dzwonów i że nie będzie zewnątrz wyglądał na kościół. W Heiligendamm, miejscowości kuracyjnej, istnieje kaplica katolicka, ale kapłanowi, przebywającemu tam na kuracyi, nie dozwolono w niej odprawiać Mszy św. Dla odprawienia nabożeństwa w Wismarze trzeba na każdą niedzielę z osobna prosić ministeryum państwa (!) o pozwolenie. W ostatnich czasach niektórzy protestanci nawet domagali się (choć bezskutecznie) złagodzenia przepisów względem katolików, bo się

lękają, że w przeciwnym razie nie potrafią sprowadzić dostatecznej liczby robotników katolickich.

W *Saksonii* nie wolno duchownym katolickim odnosić się do Rzymu z żadną sprawą, lecz poddawać się mają władzy saskiej (Vicariatsgericht), złożonej z dwóch członków duchownych a *trzech* świeckich, z których nadto dwaj są *protestantami!* Nie wolno katolikom zbierać składek na cele religijne, nie wolno odbywać nabożeństw publicznych bez pozwolenia rządu. Księżom zagranicznym nie wolno nawet prywatnej Mszy św. odprawiać. Zakonników nietylko nie wpuszcza się do kraju, ale nawet odmawia się miejsca księżom saskim, jeśli się kształcili w jakim zakładzie zakonnym.

Do komicznych po prostu zajść dał okazyę kościół zamkowy w *Wechselburg*. Właściciel zamku, hrabia Schönborn, otrzymał pozwolenie na odbywanie w kaplicy zamkowej nabożeństw nietylko dla swej rodziny i służby, ale i dla katolików z Wechselburga i z okolicy. Pozwolenie to w r. 1898 ograniczono na samą rodziną i służbę hrabiego. Urzędnik (Amtshauptmann) w Rochlitz zawezwał wówczas do siebie kapelana zamkowego i nakazał mu, aby przed każdą Mszą przypatrzył się wszystkim obecnym (kościół jest o trzech nawach!) i gdyby zauważył kogoś z poza służby lub rodziny hrabiego, rozkazał mu wyjść zaraz z Domu Bożego. Co więcej! Gdyby ktoś taki miał wejść do Kościoła wśród Mszy św., kazano kapelanowi przerwać nabożeństwo (sic!) i wydalić intruza. W 21 wypadkach kapelan nie posłuchał tego rozkazu, przeciwnego sumieniu i liturgii, więc za każdy raz zasądzono go na 50 marek kary. Dwa razy tylko dopuszczono się rażącej niekonsekwencyi i nie zasądzono kapelana na karę, a to gdy nie wypędził z kościoła królowej saskiej Karoli, a innym razem książąt krwi Fryderyka Augugusta i Jana Grzegorza, choć nie będąc krewnymi hrabiego przyszli jako goście na nabożeństwo! (Wiadomo, że dom panujący w Saksonii jest religii katolickiej od czasu Augusta II. króla polskiego). — W. r. 1900 hrabia Schönborn postanowił urządzić po ogrodzie zamkowym procesyę w święto Bożego Ciała. Czegóż rząd saski nie czyni! Zjawia się o świcie 14 czerwca pięciu żandarmów w zamku, sprawdzają, że ogrodzenie jest tego rodzaju, iż się przez nie prześliznąć nie można i obstawiają wszystkie drogi do zamku, by zawracać tych, którzy pospieszą na nabożeństwo. Z wieży niedalekiego zboru protestanckiego pomagają im dozorować duchowny protestancki i stróż zboru — i to tak gorliwie, iż stróżowi nawet obiad przyniesiono na wieżę. Jakoż odnieniesiono tryumf niepospolity. Nie dopuszczono do zamku gromadki dziewczątek w bieli, które miały rzucać kwiatki i około 150 robotni-

ków, przeważnie polskich i czeskich, którzy ze łzami w oczach z poza sztachet tylko mogli się przypatrywać procesyi.

Nie oszczędzono tam nawet księdza Maksymiliana, członka saskiego rodu królewskiego, obecnie profesora na uniwersytecie fryburskim. Zaczął miewać kazania do robotników w Saksonii. Pisma protestanckie uderzyły zaraz na alarm i zawezwały ministerstwo wyznań, by zabroniło księciu wszelkiej działalności na terytoryum saskiem!

Jest wiele krajów katolickich, w których (jak i u nas) protestanci są w znacznej mniejszości. Dlaczegoż nie doznają nigdzie takich przeszkód od katolików? Fakta uczą najlepiej gdzie jest tolerancya osób prawdziwa. —

O SPOSOBACH KWESTOWANIA.

Kwestowanie na cele religijne i humanitarne, jak na budowę lub restauracyę kościołów w parafiach ubogich, na ochronki, na pogorzelców itp., wywołuje coraz więcej niezadowolenia. Oburzamy się nie na cele, na które kwestują, lecz na dobór kwestarzy i na sposób ich postępowania. Wiadomo, że wyrobili się w tym kierunku pośród ludu lub mieszczan fachowcy, którzy nastręczają się wszędzie ze swemi usługami i żyją z tantyem pobieranych. Nie podlegają oni żadnej kontroli pod względem moralnym, więc też nieraz nadużyciem trunków gorszą lud i odstręczają wielu od udzielenia jałmużny. Jeszcze mniej właściwem jest wysyłanie na kwestę zakonnic. Inteligencya nasza pozwala sobie na rozmaite dowcipy niepochlebne z tego powodu, proboszczowie są w przykrem położeniu, bo noclegu na plebanii zakonnicom dać nie powinni a koni do odesłania w czasie robót pilnych nie mają do dyspozycyi, zakonnice zaś mimo ducha pokory i poświęcenia się, w jakim rozpoczynają podróż, rzadko wrócą do klasztoru równie skupione wewnętrznie, jak go opuściły. Samo słyszenie nowin przeróżnych i powtarzanie ich w klasztorze źle oddziaływa na urobienie moralne. To też wiele klasztorów żeńskich *nigdy* nie wysyła kwestarek i sądzimy, że byłoby to z pożytkiem duchowym dla Kościoła, gdyby władze duchowne zakazały wszystkim zakonom żeńskim kwesty, połączonej z obchodzeniem domów, choćby na to miejsce wypadło w każdej parafii dwa lub trzy razy do roku zebrać składkę na nabożeństwie w kościele i przekazać Konsystorzowi do rozdzielenia. Cóż zaś uczynić z kwestarzami?

W zasadzie nie bylibyśmy za zniesieniem zupełnem tego rodzaju składek dobroczynnych, bo odpowiada on duchowi miłosier-

dzia chrześcijańskiego, i lepszym jest nierównie niż nowomodne urządzanie balów, tańców i różnych zabaw na cele dobroczynne Tak zwane „*tańcujące miłosierdzie*“ podsyca próżność i chęć zabawy, pobudza do wydatków nadmiernych a bezcelowych na stroje i wystawność, daje okazyę do flirtu i w ogóle... nie ma nic wspólnego z duchem pobożności i miłosierdzia. Instytucyi dobroczynnej przypadnie zaledwie setna cząstka z tego, co publiczność rzeczywiście z tej okazyi wydała; miłosierdzie jest tu jedynie płaszczykiem do pokrycia innych celów. Ponieważ wszelka obłuda jest złą i wstrętną, a najwstrętniejszą w rzeczach pobożności, przeto cieszylibyśmy się, gdyby się dało całkiem usunąć owo „tańcujące miłosierdzie“, gdyby przedewszystkiem żadna instytucya religijna do niego się nie uciekałą. Radzilibyśmy natomiast rozpowszechnić inny zwyczaj, który już się zaczął wyrabiać: Niech zabawa odbywa się jako zabawa, ale przy niej niech ktoś zabierze głos i pobudzi do składki dobrowolnej na pewien cel szlachetny i z charakterem zabawy mniej więcej licujący, a osiągnie się tensam lub większy rezultat kwesty bez cienia obłudy.

W zasadzie więc kwesta po domach lepsza jest niż „tańcujące miłosierdzie“, jeno trzeba rozwinąć nad nią opiekę duszpasterską. Państwo, biurokratyzm, nie ma w tych sprawach ręki szczęśliwej, ale Kościół może je uregulować, przynajmniej o ile dotyczą celów religijnych. Sądzimy, że władza duchowna może zażądać, aby kwestujący na cele religijne mieli pozwolenie pisemne nietylko od władzy świeckiej ale i od Konsystorza tej dyecezyi, w której chcą kwestować, a w każdym razie mogą polecić duchowieństwu, by oddalało kwestarzy, nie mających pozwolenia konsystorskiego. Wpłynie to zarazem na pewne uregulowanie ilości kwest. Pozwolenie takie zresztą Konsystorz wydawałby jedynie osobom przykładnym i pod warunkiem, że przybywszy do parafii zgłoszą się najpierw do proboszcza, poproszą o jego podpis na zakres parafii i zastosują się do jego wskazówek co do przyzwoitego zamieszkania i prowadzenia się; odchodząc zaś z danej parafii otrzymaliby od proboszcza poświadczenie w książeczce co do całego trybu postępowania. Poświadczenie to byłoby zarazem rekomendacyą dla parafii sąsiedniej. Sądzimy, że warunkom takim podda się chętnie każdy kwestor uczciwy, zwłaszcza zakonnik, a wówczas nadużycia zmniejszą się stanowczo i sama kwesta może się okazać wydatniejszą. Oczywiście rezultat zarządzenia byłby jeszcze lepszy, gdyby ono obowiązywało w każdej dyecezyi w kraju; ponieważ jednak trudno o to bez synodu prowincyonalnego, dlatego na razie dobrzeby było, gdyby niektóre dyecezye przynajmniej uzyskały normy stosowne. Najwłaściwszą drogą do tego byłyby wnioski odnośne przedłożone Konsystorzowi przez kongregacye dekanalne,

Nie mamy wcale pretensyi, by nasze uwagi miały sprawę wyczerpać i nie pogniewamy się wcale, jeśli ktoś trafniejsze jeszcze wnioski postawi. Jednego tylko się lękamy, a to: odkładania sprawy *ad calendas graecas* i uspokajania się typowem: zrobi się to później. Zwracamy uwagę P. T. Współbraci na to, że niektórzy kwestarze wynajmowani uważają się za jakiś rodzaj, „duchowieństwa“, zalecają się ludowi krzewieniem zwyczajów zabobonnych, rozdają nieaprobowane pieśni religijne i modlitwy i wprowadzają zamęt w rzeczach wiary i służby Bożej. To już nie bagatela, a i zgorszenia pijackie nie powinny płazem uchodzić. Nie czekajmy, aż prasa socyalistyczna dobierze się do nadużyć przez kwestarzy popełnianych i odpowiedzialność za nie złoży na... całe Duchowieństwo. Usuwajmy sami nadużycia — przynajmniej o ile możemy — a zapobiegniemy krzewieniu się złego i sprawimy, że przynajmniej w oczach ludzi dobrej woli złośliwe napaści na Kościół znajdą coraz mniej wiary. Mimowoli nasuwają się tu na myśl słowa naszego Boskiego Mistrza: „*Błogosławieni, którzy prześladowanie cierpią dla sprawiedliwości* (nie dla opieszałości), *albowiem ich jest królestwo niebieskie*“. —

Nowe książki.

Ks. Dr. Aleksander Pechnik: Zarys Apologetyki. Lwów. 1901. str. 131. i II. in 8vo. Cena 2 K.

Znany szermierz za wprowadzeniem apologetyki do VIII. klasy gimn. (a zapewne i VII. klasy realnej) dokonał pracy, która całą kwestyę stawia na gruncie praktycznym: napisał podręcznik apologetyki w formacie i rozmiarach zwykłych podręczników szkolnych. Łatwo teraz może każdy katecheta poznać, co i w jakich rozmiarach powinnoby być—zdaniem autora—w apologetyce przerobione, łatwo może sformułować i uzasadnić swe poglądy odmienne i projektować odpowiedne ulepszenia. Jesteśmy przeświadczeni, że czcigodny autor, mając głównie na myśli sprawę Bożą, nie obrazi się krytyką rzeczową, owszem uwzględni ją ile możności w nowem kiedyś wydaniu, przeto otwieramy łamy Dwutygodnika dla recenzentów.

Rozpatrzenie się w zamiarach autora i źródłach, z których czerpał, ułatwia bardzo osobny „dodatek objaśniający dla XX. Katechetów“ na str. 126—131. Autor przypomina w nim, że niektóre części (o nieśmiertelności duszy, o istnieniu Boga) ogłosił już poprzednio w Dwutygodniku i polemizuje z zarzutami „Veraxa“, twierdząc, że wciągnięcie w plan różnych partyj z logiki da tylko katechecie okazyę pożądaną do wyjaśnienia pewnych spraw zagmatwanych w dzisiejszych podręcznikach propedeutyki filozoficznej, jak np. różnicy istotnej między wyobrażeniem a pojęciem, między assocyacyą wyobrażeń a my-

śleniem, między instynktem a rozumem, między duszą zwierzęcą a duszą ludzką. Nie przeczymy, że katecheta powinien wyjaśnić błędy, godzące w podstawy wiary, że to stanowi przedewszystkiem racyę bytu apologetyki, ale niemniej piszemy się na życzenie Veraxa, „by pod formą apologetyki nie wprowadzono filozofii z ujmą dla lekcyi religii“. Apologetyka nie może się cofać przed rozstrząśnięciem podstaw wiary, ale nie powinna też zbaczać ku kwestyom odrębnym, czysto filozoficznym. I w tym względzie zdaniem naszem podręcznik mógłby doznać skrócenia. Autor, zamiłowany w filozofii, niepotrzebnie zdaniem naszem rozwija obszerniej istotną różnicę między wyobrażeniem a pojęciem (§ 1.), bo wystarczyłaby krótka uwaga w dopisku (n. p. przy § 5. a) 5.). Niepotrzebnie też rozbiera (§ 2) zasadę tożsamości, sprzeczności i wyłączonego środka, bo do naturalnego poznania Boga wystarcza zasada czwarta: przyczynowości. Natomiast potrzebnem jest logiczne nawiązanie jednych ustępów z drugimi, bo obecnie w podręczniku nie widać konsekwencyi nieubłaganej. Wolelibyśmy nawet, aby autor oparł część pierwszą, filozoficzną, na innej nieco podstawie.

Pojęcie prawdy jest trafnym punktem wyjścia, ale należałoby następnie rozwodzić się nie nad możliwością jej poznania, lecz wymienić wprost trzy źródła naturalne poznania prawdy, omówić krótko ich granice i warunki pewności. W ten sposób ustępy 1. i 2. ściągnęłoby się w jeden, a co ważniejsza przedstawiłoby się rzecz ze stanowiska więcej interesującego i jasnego. Trzeba bowiem liczyć się z tem, że „są zakłady, w których propedeutykę filozoficzną wykłada się jak najgorzej“ i unikać zabrnięcia w kwestye zawiłe a zbędne, do których uczniowie nie są dostatecznie przygotowani. Natomiast ustęp o sceptycyzmie (§ 3) jest całkiem na czasie i szczęśliwie opracowany. Istnienie świata materyalnego (§ 4.) również jasno jest przedstawione, mniej jasno zaś istnienie świata duchowego. Rozpoczyna je autor od zdania: „Oprócz t. zw. tworów materyalnych, są także jestestwa, obdarzone przymiotami, które obejmujemy ogólnem mianem: dusza“, choć w dalszym ciągu nie mówi o duszy roślinnej a tylko o zwierzęcej i ludzkiej. Aby ucznia nie wprowadzić w kłopot, należałoby owo zdanie naczelne przerobić może w ten sposób: „Oprócz tworów t. zw. materyalnych *czyli nieorganicznych* są także jestestwa obdarzone przymiotami *odrębnymi*: *organicznymi*. Opisując przymioty zwierząt należałoby oddzielić dokładniej funkcye czysto organiczne (vita animalis) od duchowych (vita sensitiva) według zasady: „qui bene distinguit, bene docet“. Tylko w tym razie analiza duchowości w zdaniu następnem będzie dla uczniów jasna i zrozumiała.

Wstrzymujemy się od omawiania traktatu o nieśmiertelności duszy i o istnieniu Boga, jako znanych z Dwutygodnika, zaznaczamy tylko, że w dowodzie antropologicznym możnaby opuścić wywód z istnienia prawd koniecznych, jako mniej przystępny i mniej przekonywujący, a rozszerzyć natomiast wywód z głosu sumienia i poprzeć go przykładem choćby króciuchnym. Na tym traktacie kończy autor część I. filozoficzną.

Część druga traktuje „o potrzebie religii i o Objawieniu“. Ubolewamy, że autor nie podał tu żadnego przejścia, nawiązania, że nie

zwrócił uwagi np. na to, że poznawszy w niewątpliwy sposób istnienie świata niemateryalnego, nieśmiertelność duszy ludzkiej i istnienie Boga, pragniemy zbadać, jaki między temi istotami zachodzi stosunek. Pojęcie religii wywiedlibyśmy za Laktancyuszem i św. Augustynem od *re-ligare* jako zjednoczenie wzajemne Boga z ludźmi, przyczem od Boga wychodzi inicyatywa (Bóg daje się poznać i wysunć prawa moralne i sposoby kultu)—jako *religia przedmiotowa*—od woli ludzkiej zaś zależy korzystanie z tych środków i przez to łączenie się z Bogiem, co jest *religią podmiotową* i przejść może w cnotę religii. Tak przynajmniej traktuje tę sprawę znany dr. A. Stöckl w „Lehrbuch der Religionsphilosophie“, wykluczając tem samem religię czysto uczuciową (w guście filozofów nowożytnych), a zarazem torując podstawę dla pojęcia religii naturalnej i dla nadprzyrodzonej. Łatwo bowiem zwrócić uwagę na to, że Bóg dał się poznać ludziom sposobem naturalnym, oprócz tego zaś nadnaturalnym. Wyrazu „Objawienia“ nie używalibyśmy o sposobie naturalnym, by uniknąć zagmatwania, jakie widać np. w ustępie (§ 11.) „o potrzebie Objawienia“. Autor określił religię jako cnotę w pojęciu podmiotowem, a jako zbiór obowiązków względem Boga w znaczeniu przedmiotowem, a przez to uczynił ten traktat mniej konsekwentnym i jasnym. Mówiąc o cudach (§ 13), nie rozbiera aktor definicyi podanej, choć czyni to przy proroctwach, a przecież nie zawadziłoby zwrócić na to uwagi, że cud musi być 1) faktem stwierdzonym niewątpliwie a nie urojeniem, 2) zdziałanym wbrew zwyczajnemu porządkowi natury. Należy też tak przy cudach, jak przy proroctwach zrobić zastosowanie do czasów dzisiejszych i przypomnieć, że dopiero po zbadaniu i orzeczeniu Kościoła wolno jakiś wypadek za cud istotny ogłaszać, że zaś proroctwom poapostolskim nie przyznaje Kościół powagi publicznej. Wiemy z doświadczenia, jak wielce to przypomnienie uspokaja uczniów, zwłaszcza gdy się nadmieni o znanych w okolicy szalbierstwach „natchnionych“ kobiet wiejskich. Ucząc o potrzebie cudów (§. 14. z. 6.) wartałoby wspomnieć o cudach zdziałanych przez św. Franciszka Ksawerego i innych świętych Misyonarzy. Objawienie patryarchalne całkiem autor pomija (§ 16) i od pierwszych ludzi przechodzi wprost do Mojżesza. Stan nadprzyrodzony człowieka (§ 16, b.) należałoby jaśniej i dokładniej wytłómaczyć, a nie poprzestawać na samej definicyi łaski poświęcającej. Gdy mowa o okrucieństwie prawa Mojżeszowego (§ 16, z. 2.), należy bardziej zaakcentować wpływ ducha czasu i rozwoju ludzi na dobór kar. Wzmianka o tem (§ 17, b), że Chrystus Pan wiedzie człowieka „do pogardy samego siebie“ nie powinna być pozostawiona bez wyjaśnienia, bo wiadomo, że tensam Chrystus Pan ukazał ludziom godność synów Bożych!

Świadectwo autentyczności Starego Zakonu rozbiera autor zbyt obszernie, a znów zbyt pobieżnie traktuje o autentyczności Ewangelij. Twierdzenie, że „Samarytanie... na tysiąc blisko lat przed Chrystusem odłączyli się od żydów“ (§ 18. 2.) jest błędnem, bo wiadomo, że narodowość ta wytworzyła się dopiero po uprowadzeniu żydów do niewoli assyryjskiej (po r. 722 przed Chr.), a oddzieliła się od żydów dopiero przy budowie świątyni Zorobabela tj. na 500 lat z górą przed Chr. Gdzie

mowa o nienaruszalności tekstu Ewangelij (§ 19, b) należałoby rozwinąć bliżej wzmiankę o cytatach Ojców św., bo to dowód najważniejszy. W ustępie o prawdziwości Ewangelij należałoby punkta poprzestawiać i stwierdzić, a) że autorowie mogli znać prawdę i nie byli łatwowierni, b) że chcieli napisać prawdę, c) że nie mogli rozpowszechnić wiadomości fałszywych. Proroctwo Balaamowe (§ 20) można opuścić ze względu na to, że w ogóle mało proroctw się podaje, a proroctwo Mojżesza wypada przenieść do punktu ostatniego, bo oznacza tylko działalność Messyasza. Proroctwo o poprzedniku Messyasza powinno stanowić punkt osobny a nie zlewać się w jedno z przepowiedniami o czasie przyjścia Messyasza. Cuda Chrystusowe, Jego Zmartwychwstanie itd. należy zużytkować jako dowody Bóstwa a nie tylko posłannictwa Messyańskiego. Twierdzenie, że kłamstwo Faryzeuszów (§ 23) o zmartwychwstaniu Pańskiem nie znalazło wiary u współczesnych, należy poprzeć dobitnie wskazaniem na zachowanie się żydów w dzień zesłania Ducha św. i po uzdrowieniu chromego, na zachowanie się Sanhedrynu w obec Apostołów i na słowa Heroda Agryppy II. wyrzeczone do św. Pawła. Warto zużytkować tu również żydowskie świadectwo Józefa Flawiusza.

W części trzeciej, najkrótszej, traktuje autor o Kościele Chrystusowym. Jakoś dział ten nie ma szczęścia: pobieżnie załatwił się z nim X. Jeż w swojej dogmatyce ogólnej, pobieżnie też (choć przecież gruntowniej nieco) omawia go i X. Dr. Pechnik. A przecież jakże ważna to sprawa! Wcale np. nie mówi autor o tem, że katolikowi nie wolno tłómaczyć sobie dowolnie prawd objawionych, lecz ma się trzymać — i dlaczego? — uroczystego orzeczenia Kościoła. Mówiąc o świętości Kościoła, nie wspomniał, że w obrzędach Kościoła nie ma nic śmiesznego; nie rozprawił się też przy powszechności Kościoła z dezyderatami kościołów narodowych lub państwowych, ani z zarzutem nienarodowego kosmopolityzmu katolików. Wzmianka o „tożsamości nauki“ itd. przy znamieniu Apostolstwa jest bardzo niejasną. Wprawdzie autor uprzedza nasz zarzut (na str. 129), ale wymówka, którą usprawiedliwia nie dość gruntowne i wyczerpujące traktowanie prawd bardzo doniosłych, nie trafia nam do przekonania. Wolimy to położyć raczej na karb pierwszej próby.

Dodatek uczy o stosunku wiary do rozumu (str. 120—125). Pod koniec poradzilibyśmy jeszcze uczniom uspokajać się w wątpliwościach wspomnieniem tylu mężów genialnych, zwłaszcza z zakresu literatury polskiej, którzy byli lub są głęboko wierzącymi, więc znaleźli widać rozwiązanie wszelkich trudności. Exempla trahunt!

Sprawiedliwość każe nam przyznać, że w ogóle mówiąc i w porównaniu z niemieckimi podręcznikami autor wywiązał się znakomicie ze swego zadania. Sposób przedstawienia jest jasny, a wykład ożywiony klasycznymi cytatami z Ojców Kościoła lub wierszami poetów cenniejszych. Przedewszystkiem zaś rozumie się autor wybornie na tem, co stanowi — nervus rei w apologetyce tj. na zbijaniu zarzutów. Po tetycznem przedstawieniu prawdy, przytacza zarzuty (nieraz liczne) wiernie i zbija je gruntownie a spokojnie, nie miotając się nigdzie na osoby błędnowierców. Sądzimy też, że i bezwyznaniowca nie rozgniewa ta książka, a ucieszy z pewnością każdego katechetę, który w niej

znajdzie sporo ciekawego materyalu do pogłębienia swoich wykładów. Z wielkim też pożytkiem można ową książkę dawać do czytania uczniom dorosłym i dlatego wyrażamy gorące życzenie, aby niebawem znalazła się na stoliku każdego katechety i w każdej bibliotece szkolnej. —

Z prasy opozycyjnej.

Naprzód zwrócił się przeciw Dwutygodnikowi naszemu w nr. 274. z 6. paźdź i z okazyi procesu toruńskiego poradził nam zająć się X. Ossowskim z Brodnicy i X. Teitzem, któremu zarzuca, że „zachętę do zdrady *stroił w szaty kazuistyki kościelnej*“. Odpowiadamy, że typ X. Ossowskiego taki, jak go przedstawiły czasopisma (nie wiemy, czy prawdziwie), jest produktem nie Kościoła, lecz... wszechwładztwa państwowego, do którego właśnie zmierza... socyalizm! Ks. N. *Teitz* zaś z gimnazyum chełmińskiego (nie z Pelplina!) ogłosił w „*Germanii:*“ „Ponieważ nie mogę przypuszczać, iżby kleryk Gończ publicznie przed sądem powiedział nieprawdę, przeto sprawozdawca Pańskiego pisma mylnie podał odnośne zeznanie, dla tego proszę ogłosić oświadczenie w celu sprostowania: Z oskarżonym Gończem nie zamieniłem ani słowa o polskim związku, ani o zachowaniu się, jakiegoby on miał przestrzegać w śledztwie przeciw owemu związkowi; nie uczyniłem tego ani w cztery oczy ani w obecności innych, ani przed wdrożeniem śledztwa, ani podczas jego przebiegu, ani po jego ukończeniu, a więc też nie w dniu po Komunii św.“ —Dziwna rzecz, że *Naprzód* nie wie o tem sprostowaniu, choć choruje na „wszechwiedzę“, gdy chodzi o skandaliki, a przecież sprostowanie to zamieścił i *Kuryer Poznański* (n. 418) z 14. września. Może jednak szło o to, by przypiąć księżom łatkę, a do tego podobno wszystkie środki są dozwolone, zwłaszcza że nie wszyscy wiedzą o tem, z jaką godnością wobec sądu wyrażali się księża o przysięgach obwinionych.—Toć u nas w Tarnowie odbyło się w rocznicę konstytucyi 3go maja b. r. nabożeństwo wieczorne na Burku z przemową, przy licznym udziale młodzieży, poczem śpiewano długo pieśni patryotyczne— i to za staraniem księdza, lecz *Naprzodowi* spodobało się głosić, że wszyscy księża tarnowscy okazali się wówczas antinarodowymi (!!), bo... zaszło nieporozumienie między Sokołami a XX. Bernardynami! Naszem zdaniem polemika tylko wtenczas do dodatnich prowadzi rezultatów, gdy się opiera na istotnej *prawdzie*— mniejsza o to: miłej czy niemiłej! *Naprzód* niestety inne ma pojęcia etyczne, które swoją drogą wdzięcznie zarzuca *Czasowi* i streszcza w słowach: „Czy pan myślisz, że ktokolwiek z naszych czytelników będzie sprawdzał, czy to wszystko prawda, co ja powypisywałem? Ani się śni! Naszej publiczce można wmawiać, co się chce“! (w n. 273. z 5. października br.).

Jaką wartość mają napaści publicystyczne na katolików z okazyi wypadków, które się miały stać w innych zaborach w warunkach trud-

nych do skontrolowania, poznać można zresztą z bajeczek, jakie od czasu do czasu prasa opozycyjna puszcza w świat o znanych wypadkach galicyjskich. Dla pamięci notujemy świeży przykład. *Nowa Reforma* zamieściła w n. 211. z 14. września br. sprostowanie następujące: „Ze „zdziwieniem czytam w dzisiejszym numerze „Nowej Reformy" (nr. „210): „I byliśmy świadkami jedynego w swoim rodzaju zjawiska, „jak... Jezuici nawet głosowali za przełożonym kahału dr. Horowi„tzem". W obec tego oświadczam, że nikt z Jezuitów nie głosował na „dr. Horowitza i proszę Szanownej Redakcyi o umieszczenie tego spro„stowania". Mimo to *Naprzód* i *Kurjer Lwowski* po kilka razy *później* powtórzyły bajeczkę wspomnianą, a zaprzyjaźnione z N. Reformą *Szkolnictwo* jeszcze 25. września wmawiało w nauczycieli, że w Krakowie „*wszyscy* (!) księża głosowali za żydem. Czyż to nie jest *świadome* rozgłaszanie fałszu? *Przedświtowi* zarzuca *Naprzód* (nr. 270. z 2. października) w artykuliku pod tytułem nader postępowym i cywilizowanym: „*Łże* jak *Przedświt*", że „bez żenady puszcza najniemożliwsze kaczki i bez żenady odwołuje, co nakłamał". Nie bronimy lekkomyślności *Przedświtu*, choć mu owych kaczek wykazał *Naprzód* zaledwie kilka w przeciągu dziesięciu miesięcy, ale widzimy prostą uczciwość *Przedświtu* w skwapliwem prostowaniu omyłek, gdy przeciwnie *Naprzód*, *Kuryer Lwowski* i *Szkolnictwo* tem chyba pochwalić się mogą, że „bez żenady puszczają najniemożliwsze kaczki i bez żenady *nie odwołują*, co nakłamały". Czy tak każe wyższa, „postępowa" etyka publicystyczna? —

Kurjer Lwowski w n. 275. z 4. października wyszydza Sakrament Pokuty, pokpiwając na temat rozgrzeszenia za wszystkie grzechy w przyszłości!! Mimo to tensam *Kurjer* gotów w razie potrzeby zaprzysięgać się, że na religię katolicką nigdy nie powstaje, jeno na „klerykalizm".—Nadmieniamy, że wieść jakoby „pojedynkowicz", Dr. Małachowski, otrzymał zaraz rozgrzeszenie, doznała formalnego zaprzeczenia ze strony kompetentnej w *Przedświcie* (n. 232) z 6go października. —

Przyjaciel Ludu wyrzeka na deprawacye wyborcze i na rzekome prześladowanie tych, którzy oddali głosy na ludowców. Równocześnie zaś (n. 40. z 28. września) radzi swym stronnikom: „Wolno księdzu, co przeciw ludowi agitował, płacić za wszystko ściśle według patentu cesarskiego, a gdyby żądał więcej, to skarżyć go do starostwa. Wolno „*odmówić mu wszelkich grzeczności w gospodarstwie* (więc chyba najmu robotników! D. R.) i t. d. „Wolno *nie iść obszarnikowi do roboty*, nie dzierżawić od niego pola" itp. „Wolno *zrobić jedną rękę w gminie przeciw tym* wszystkim, którzy przy wyborach poszli przeciw ludowi"! Czyż to nie mściwość i nacisk?

MISCELLANEA.

Stary liberalizm przemówił przez usta profesora uniwersytetu, Tadeusza Wojciechowskiego, który przy pożegnaniu JE. dra Bobrzyń-

skiego ze strony profesorów uniwersytetu lwowskiego tak się wyraził: „Wszędzie na świecie jest teraz o szkołę walka, tak zwana kulturna, Jest wszędzie, bo i wszędzie są też z jednej strony bezwyznaniowcy. a z drugiej strony są i tacy (którzy i gdzie? bo katolicy o nich nie wiedzą! D. R.), którzy chcieliby zagarnąć nie tylko szkołę, ale i naukę pod zarząd władz kościelnych. Wiemy, co jest: nauka a więc i szkoła jest *z natury rzeczy* (odkądże to przemoc stała się naturą rzeczy? D. R.) bezwyznaniowa; ale nie może być bezwyznaniowa ta młodzież, która chodzi do szkoły pod przepadem moralnym. (Ciekawiśmy, jak młodzież ma respektować przykazania Boże, jeśli „nauka" pouczy ją, że nie ma Boga ani odpowiedzialności przed Bogiem! D. R.). Wszakże możnaby mi zarzucić, po co o tem mówię, skoro u nas w Galicyi nie ma śladu walki kulturnej! Otóż właśnie jest Twoją zasługą, Ekscellencyo, że tej walki u nas niema (jest za to wygodne... zabagnienie! D. R.), bo umiałeś powstrzymywać zapędy jednej czy drugiej strony (strzegąc jednak „międzywyznaniowości" szkoły na każdym kroku. D. R.). I nietylko, że jej teraz nie ma, ale i w najbliższej przyszłości nie ma do niej powodu ani materyału"! Czy ten poważny zresztą uczony sądzi, że zdoła wstrzymać bieg dziejów? Czy nie widzi wzrastającej już teraz demoralizacyi młodzieży wskutek nieharmonijnego wychowania? Czy nie spostrzega ciążenia młodzi ku radykalizmowi? Stara gwardya liberalna nie może się zoryentować w nowych prądach i skazana jest chyba na wymarcie; przyszłość należy do demokracyi katolickiej lub socyalnej, a prąd ten i na szkole odbić się musi.

Szkoły wydziałowe zrównane z niższemi szkołami średniemi Ck. Ministerstwo kolei żelaznych wystosowało do Wydziału Związku austr. niemieckich nauczycieli wydziałowych pismo następujące: „Odnośnie do podania wniesionego 8. lipca br. zawiadamia się Szanowny Wydział, że uczniowie szkół wydziałowych ze względu na wykształcenie nabyte dopuszczeni być mogą na stanowiska urzędników kancelaryjnych (manipulacyjnych) i na stanowiska podurzędników (Unterbeamte), stanowiące pierwsze szczeble w niższej służbie kolejowej państwowej, a to na równi z tymi, którzy ukończyli niższą szkołę średnią — w myśl postanowień § 6 regulaminu służbowego dla funkcyonaryuszy przy ck. austr. kolejach państwowych. Pod względem wykształcenia szkolnego, wymaganego dla tych posad, uważa się szkołę wydziałową za równą niższej szkole średniej". Może to wpłynąć na podniesienie frekwencyi w szkołach wydziałowych męskich. (Chr. padag. Blatter).

Instytucya lekarzy szkolnych rozwija się coraz pomyślniej w większych miastach niemieckich. We Frankfurcie przypada na lekarza 1700 uczniów. Co 14 dni odbywa się w każdej szkole przez 2 godziny inspekcya lekarska. W razie wykrycia choroby, zawiadamia się o tem rodziców; kuracya nie obchodzi lekarza. Ten sam system istnieje w Lipsku, Magdeburgu, Erfurcie, Królewcu, Norymberdze itd., wyjąwszy Berlina. W Lipsku przy badaniu 547 dzieci odkryto u 2 suchoty płucne, u 11 wadę sercową, u 75 wzrok osłabiony, u 10 wadę słuchu, u 73 różne inne niebezpieczne słabości. Kiedyż i my uzyskamy instytucyę podobną? —

Zwalczanie alkoholizmu. Wielu zapatruje się sceptycznie na postulat zupełnego wstrzymania się od trunków rozpalających, uważa go za niemożliwy do przeprowadzenia, a żąda tylko krzewienia towarzystw umiarkowania (mierności) w piciu. W istocie umiarkowanie wystarcza najzupełniej temu, kto nie wpadł jeszcze w nałóg pijaństwa, dla nałogowca jednak nie ma ratunku jak tylko w zupełnej, absolutnej wstrzemięźliwości. Że ona możliwa i skuteczna, świadczą liczne zakłady kuracyjne dla alkoholików na Zachodzie. Świeżo zatwierdził nawet Ojciec św. i odpustami obdarzył związek wstrzemięźliwości zupełnej pośród kapłanów w nadzieji, że przykład ich i modlitwy pobudzą wiernych do stanowczego zrywania z alkoholizmem, który moralnie i umysłowo, fizycznie i ekonomicznie rujnuje dziś szerokie warstwy ludności. Patronem Związku jest św. Jan Chrzciciel. Wkładka roczna wynosi 1 K., za co członkowie otrzymują miesięcznik osobny. Związek rozciąga się na Niemcy, Austryę, Szwajcaryę i Luxemburg, dzieląc się na grupy dyecezalne i krajowe. Obecnie jego prezesem naczelnym jest Dr. Egger, Biskup w St. Gallen, drugim prezesem sławny O. Weiss Z. K. we Fryburgu, pierwszym sekretarzem X. J. Neumann, drugim sekretarzem X. Kozlik, prob. w Wiedniu. Związkowym wolno używać napoju rozpalającego tylko przy Mszy św. i za receptą lekarską. Filia Związku przydałaby się i w Galicyi!

Wiadomości dyecezalne.

Konkursy na posady katechetów z terminem do 15. listopada: 1) w 6klasowej szkole męskiej w *Rohatynie* (rz. i gr. k.) z obowiązkiem nauczania religii i w 6klasowej szk. żeńskiej; 2) w 6kl. szkole męskiej i w 6kl. szkole żeńskiej w *Dolinie* (rz. k.); 3) w 6klasowych szkołach w *Bóbrce* (rz. k. i gr. k.); 4) w 5klasowej szkole mieszanej w *Brzozdowcach* (rz. k. i gr. k.).—

Mianowany zastępcą katechety rz. k. w ck. semin. naucz. męskiem w Zaleszczykach X. *Domański* Józef.

Lwów. *Odznaczony* exp. can. X. *Głowiński* Kazimierz, prob. w Chorostkowie. — Konkurs na kanonię we Lwowie ogłoszony do 30. listopada br. —

Przemyśl. *Odznaczony* R. et M. X. Dr. *Czopór* Mateusz, katecheta gimn. w Jarosławiu.— *Prezentę* na prob. w Czyszkach otrzymał X. *Janusz* Wojciech, administrator.

Tarnów. *Odznaczony* R. et M. X. *Siemiński* Aleksander, prob. w Szynwałdzie; exp. can. X. *Halak* Piotr prob. w Porębie Radlnej i X. *Owsianka* Michał prob. w Zalasowej. — *Mianowany* spirytualnym sem. duch. X. *Mazur* Kasper. — *Przeniesieni*: X. *Poniewski* Ignacy ze Skrzyszowa do Ryglic, X. *Działo* Antoni z Mikluszowic do Skrzyszowa, X *Święch* Walenty z Bochni do Mikluszowic, X. *Bach* Jan z Zawady do Bochni, X. *Klamut* Michał z Bochni do Tarnowa.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.